Należność pocztową opłacono ryczałtem

№ 17 WARSZAWA, DNIA 27 KWIETNIA 1930 r. ROK XVII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ —PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE..."

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

W JASNĄ PRZYSZŁOŚĆ!



Dom Ludowy w Skrzynicach w budowie.
(obecnie już wykończony).

NA CZASIE.

Naszem zadaniem, jako zorganizowanej Gromady Związkowej jest przygotowanie Wsi do życia pełnego, gdzie każdy obywatel może rozwijać wartości swego ducha, zaspakajać potrzeby i potrafi czerpać korzyści z praw obywatelskich, jakie mu państwo przyznaje. Prócz tego wieś musi stanąć na takim poziomie rozwoju, by mogła narówni z innemi warstwami pracować w dziedzinie pomnażania dorobku rodzimej kultury polskiej.

Rozumiemy dobrze, że Państwo, czy ludzie światli mogą nam dużo pomóc w naszych zamiarach, ale najwięcej liczyć winniśmy na własne siły. Winniśmy zakreślić sobie plan działania, w zarysach ogólnych, który z roku na rok będzie ulegał doskonaleniu, rozszerzaniu i pogłębianiu w miarę rozwoju naszego ruchu. Dzisiaj trzeba planowo i systematycznie przystąpić do wypracowania metod racjonalnych, które mogłyby doprowadzić do najszybszej przebudowy życia wsi.

Praca związkowa musi ogarnąć jaknajszersze masy młodzieży i zaspokoić wszelkie potrzeby wieku młodego, zarówno wychowawcze, jak naukowe, kulturalne i zawodowe.

Związek winien być szkołą życia zarówno publicznego jako też prywatnego jednostki. Musi on czuwać nad prawidłowym rozwojem tych, co doceniają wartość roboty organizacyjnej, ale również nad tymi, którzy luzem chodzą, zwłaszcza tymi, którzy podlegają namiętnościom, pijaństwu, lub mściwości, polegającej na niszczeniu dobytku sąsiadom, względnie wyrządzania im krzywdy cielesnej. Obowiązkiem związkowców jest, by w tej wsi a nawet parafji, gdzie istnieje Koło, panowała harmonja, przyjaźń, solidarność wsiowa i miłość braterska.

Do potrzeb jednostkowych na-leży dołączyć zagadnienia, odnoszące się do zdobycia świadomości obywatelskiej przez wieś.

Tu należy wysunąć na plan pierwszy dziedzinę życia zbiorowego, potrzeby społeczne, gospodarcze, handlowe i polityczne.

Jeśli chcemy podołać tym wszystkim zadaniom, to musimy zaprząc do roboty wszystkich, którzy wyszli z pod strzechy, lub ze wsią pragną współpracować.

Do tego by wieś zdobyła swoją świadomość, by jej życie było pełne, potrzeba by nikt nie ginął dla wsi, z tych co ze wsi wyszli. Synowie chłopscy winni utrzymywać stały kontakt ze wsią i współdziałać w podnoszeniu wyglądu rodzimej chaty, oraz podnoszeniu plonów ojcowskich zagonów.

Praca winna być prowadzona bez sztucznych, wyszukanych manier, prosto po chłopsku z serca. Robota związkowa musi być tak prosta, jak proste jest życie wsiowe.

Z drugiej strony czuwać należy, by postępowanie związkowców zgodne było z głoszonemi hasłami. Kategorycznie i stanowczo należy wypleniać puste słowa, dobrze wyuczoną deklamację, którą się głosi, a robi się co innego.

Do pracy nad wprowadzeniem w życie ideałów związkowych trzeba wciągać wszystkich, którzy poszli do miasta po wiedzę. Bez względu jakie nauki studjują, należy ich zwerbować do pracy w Kołach, jeśli sami nie odczuli jeszcze potrzeby współdziałania.

Niech mówią, co nowego zobaczyli, czego się dowiedzieli ciekawego, co trzeba na wsi zmienić, co udoskonalić, a już kółkowicze będą z nimi gawędzić. Pewne rzeczy uznają za słuszne i przyjmą, inne odrzucą.

Tu chodzi przedewszystkiem o wymianę myśli, by w ten sposób zacierały się różnice między tymi, co czasowo są poza wsią, a tymi co na wsi życie osiadłe prowadzą.

Rozumiemy, że większa pociecha będzie z tych, którzy sami dobrowolnie garną się do pracy w Związku, ale nie możną się tylko do nich ograniczyć.

My wszyscy sposobimy się do życia, musimy przeto tak pracować, by w przyszłości można było znaleść wspólny język do zrozumienia się.

Bo jeśli wieś ma coś znaczyć w życiu narodu, jeśli ma zaważyć na losach życia państwowego, to wszyscy muszą współdziałać ze sobą.

Całe młode pokolenie wsi musi ze sobą nawiązać kontakt, aby w przyszłości w starszem społeczeństwie mogło należycie pracować.

Trzeba doprowadzić do takiego stanu, by mogło być zrozumienie dla potrzeb wsi we wszystkich zawodach.

Wszyscy muszą współdziałać ze sobą, i ci co poświęcą się wolnym zawodom, jak doktorzy, prawnicy, inżynierowie czy nauczyciele, dotyczy to również urzędników, wojskowych, księży czy polityków. Dlatego w pracy związkowej postaramy się zakreślić program i omówić współdziałanie z Kołami młodzieży wszystkich „szkolników" (uczniów i studentów), jak: wychowanków szkół rolniczych, uczniów szkół średnich i seminarjów nauczycielskich, kleryków seminarjów duchownych oraz akademików. Każdego z wymienionych ludzi utrzymamy w pracy. Jeśli sam się nie zgłosi, to my go wynajdziemy i wprzęgniemy do ogólnego działania.

St. Gierat.

Wiosna idzie...

Wiosna idzie, szumią drzewa,
Więc radosny cały świat,
Wiosna! śpiewem las rozbrzmiewa,
Wiosna! szepcze każdy kwiat.

Wiosna! wieśniak pług wyciąga,
Aby zorać ziemię czarną,
Skowroneczek przypomina,
Że czas rzucać w skiby ziarno.

Wiosna! wieś się w szatę stroi,
W szatę słońca i zieleni,
Wiosna spędza smutek z czoła,
Twarze ludzi rozpromieni...

Wiosna! nuci pieśń skowronek,
Z chat do pracy młodzież woła.
Zrzućmy więc lenistwa pęta,
Hej do pracy! W górę czoła!

Jadwiga Pilarska.

CHCIEC TO MÓC.

Dlaczego oświata przenika powoli na polską wieś? Bo do ludu wiejskiego nie zbliżył się dotąd nikt z sercem prawdziwie życzliwem, z prawdziwą szczerą radą i umiłowaniem. Bo nikt nie ujął się bezinteresownie za krzywdą, jaka mu się dzieje.

Komuż ta wieś ma ufać, kiedy własny jej syn wstydzi się jej i szydzi z niej. Syn, który idzie do miasta po naukę, nie wraca na wieś z oświatą, ale wstydzi się swego pochodzenia, wstydzi się przywar swego ojca i rodzeństwa; stara się przestawać z ludźmi o wyższej kulturze i mówi o ludziach wsiowych: ciemnota, chamstwo.

A ilu jest takich, którzy rozumieją to, ale nie pracują dla dobra wsi, bo obawiają się wszelkiego wysiłku, bo są ludźmi słabej woli—i dlatego są bierni.

Nie przenikają też na wieś rzeczy nowe. Bo lud wiejski w twardej, codziennej walce o czarny kęs chleba nie doznał nigdy od nikogo prawdziwej pomocy, nie ogrzało go nigdy słońce miłości prawdziwie bratniej.

Duch jego więziony jest przez trzech molochów: ciemnotę, nędzę i bierność.

My musimy zrozumieć, że celem naszego życia - budzenie z uśpienia, wyrywanie z paszczęki tych trzech potworów wsi polskiej.

My musimy zrozumieć, że wieś może zbudzić się tylko przez nas, ludzi wsi.

My młodzi musimy w bierne masy tchnąć ducha czynu i zagrzać do pracy.

A więc do pracy mrówczej i potężnej zarazem, wymagającej dobrej chęci, ale nadewszystko wiele serca, wiele miłości.

Nie dajmy się w niej złamać przeciwieństwom. Niech nas nie zmoże zwątpienie!

Kto zrozumie potrzebę pracy—niech nie drzemie, ale czyni, niech nie da się nikomu w niej wyprzedzić.

Jeśli nie czuje dość sił, aby uświadomić całe gromady, niech chociaż w najbliższych swych tchnie ducha czynu, niech ich zbudzi z uśpienia duchowego.

Niech nie pyta innych, jak to robić, ale niech pyta swoją duszę, swoje serce.

Nie żałuj wysiłku, nie zniechęcaj się drobnostką, tylko chciej mocno, z całej duszy, z całego serca, a uczynisz biern go i ciemnego sąsiada człowiekiem, zbudzisz obok siebie drugą siłę, której żadna burza życiowa, żadna potęga nie złamie, bo kto się na wsi naprawdę ocknie, ten staje się człowiekiem najdoskonalszej jakości.

W ludzie są siły duchowe potężne, ale drzemią one. My młodzi musimy je rozbudzić i pchnąć życie wiejskie na nowe tory, na nowe drogi rozwoju.

Do pracy więc, do ruchu. Zerwijmy z biernością, gdyż—**„chcieć to móc"!**

Jasiek z Kutnowskiego.

Wszystkim Organizacjom, Ogniwom Związkowym, Przyjaciołom Związku oraz Czytelnikom, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne tą drogą wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie. Pragniemy zarazem podkreślić naszą radość z dowodów silnego powiązania naszego Związku, które wyraziło się w serdecznej pamięci przesyłających nam życzenia.

Oświata i kultura.

Jak inscenizowaliśmy „Marysię Daleką“ Tetmajera.

Na zakończenie kursu oświatowego C.Z. M.W. w Warszawie urządziliśmy parę inscenizacyj i wieczornicę nie taneczną—na sucho, że to był już adwent. Ze wszystkich inscenizacyj, które robiliśmy najwięcej zapaliłem się do „Marysi Dalekiej“, nowelki ze zbiorku Tetmajera.

Przeczytaliśmy sobie ją głośno, zastanowiliśmy się, jak ją przerobić na scenie, nakreśliliśmy plan, który po długiej dyskusji został przyjęty.

Największa bieda była ze starym gazdą, bo z nas nikt jakoś na niego nie pasował...

Mieliśmy zaledwie trzy próby i na każdej treść i akcja wyglądała inaczej—wszyscy zwątpili, czy uda się „Marysia“.

Ułożyliśmy następujący scenarjusz (w rzeczywistości odbiegł on od treści napisanego utworu), w którym zachowaliśmy niezmienione postacie Marysi Dalekiej i Jaśka Mosiężnego, bo oni właśnie stanowią ducha opowiadania.

Na scenie śpią niby w szałasie: stary baca, dwoje dziewcząt i dwuch juhasów. Za chwilę z oddali dochodzi brzęczenie skrzypiec i śpiew, narazie cichy, lecz jakby się zbliżał. „Hej, idem w las, piórko mi sie migoce“.. Wreszcie wchodzą na scenę trzej dziarscy juhasi i zasiadają w kręgu obecnych, którzy już słysząc śpiew obudzili się.

Zaczyna się pogawędka. Juhasi opowiadają, jakto odbili jagnię niedźwiedziowi i jego samego postrzelili.

Jedna z dziewcząt pyta, czy nie widzieli gdzie Jaśka Mosiężnego (a była w nim zakochana). Odpowiadają, że widzieli z Marysią Daleką. Dziewczyna bieduje nad losem Jaśka, że świata po za nią nie widzi. A jak to on pięknie gra i śpiewa, że człek poszedłby za tą jego nutą w świat daleki. Juhasi mówią o jej dziwnym charakterze — inna ona jest od wszystkich; patrzy na człowieka smutnemi swemi oczyma, a zdaje się wcale nie widzl, a jeno błąka się gdzieś, jakby czegoś się doszukując. Nie darmo nazwano ją „Daleką“. I choć wielu ją chciało brać za żonę, to jednak nikogo nie chciała. A Jasiek to ciągle tylko przy niej i chociaż go lubi—żoną jego zostać nie chce.

Coś w tem musi być. Zastanawiają się, czy to nie zawiedziona miłość jakaś.

Konkursowa narzeczona.

Wiosna zataczała się po polach i śmiała się radośnie, powiewając wesoło zieloną sukienką, a słonko rzucało z nieba pełnemi garściami snopy gorącej poświaty na ziemię.

Stach Barda, włożył ręce w kieszenie i gwizdał. Przed nim lśnił łan zielonego żyta. Kłosiło się już, ale nierówno jakoś... Jedne kłosy, już zupełnie wymknęły się z zielonych powijaków, innym ledwie sterczały szorstkie wąsiki, a niektórych to i wcale nie było widać.

— Ba, cóż robić, westchnął, — jakby się siewnikiem zasiało, toby równo wzeszło i równo wykłosiło, a tak...

Spojrzeć zdaleka, to jeszcze jako tako wygląda, ale stanąć i popatrzeć zbliska. Mimowoli, wzrok Stacha padł na niebieskie chabry, zrzadka modrzące się tu i owdzie w zielonym gąszczu.

Takusieńkie same, jak oczy Antośki — pomyślał. — Oj, rwie się serce do Antośki, rwie, że i na miejscu ustać i pomedytować trudno. Dziewucha jak ten miód.

A jak nieraz na zebraniu Koła Młodzieży, weźmie gadać — to i wyrozumieć trudno, i pan nauczyciel ino się uśmiecha i zawsze za nią stronę trzyma. Ba, niedarmo to, całe wieczory lampkę świeci i papierzyska rozmaite swemi modremi ślepiami wertuje, kiedy inne dziewuchy śpią, albo rajcują z chłopakami o banialukach rozmaitych, co i psu na budę się nie zda.

I aż Stach parę kroków w żyto postąpił, modraka urwał i do dziurki w klapie wetknął.

— Cóż, kiedy stary i słyszeć o Antośce nie chce.

— Świat se tom jednom morgom zawiążesz? — powiada... — Cóż to nie poleci do cię każda dziewucha ze wsi, gdzie—nawet w całym powiecie, tylko palcem na nią kiwniesz, a i morgów pełno przygarnie...

Nie przypadało Stachowi do smaku to gadanie ojcoskie... On wolałby tych dwoje modrych oczu, niż dziesiątki morgów... Co-

Z oddali leci pełen tęsknoty śpiew „Z ponad wiślanych leci fal"...

Jasiek śpiewa o swojej rodzinnej stronie, bo on nie z gór pochodzi, jeno w tej niewoli u Marysi cierpi.

Stary gazda opowiada, jakto za jego młodych lat nie tacy byli grajkowie i nie takie zuchy. Młodzi oburzają się na starego, mówiąc, że takiego jak Jasiek śpiewaka nigdy jeszcze nie było.

Gazda uproszony przez dziewczęta opowiada bajdę o starym i biednym żołnierzu.

Znowu słychać śpiew: „Wichrze, nad wzgórza, pola leć me pozrowienia zanieść stąd"... Wszystkich żałość ogromna nad dolą Jaśka ogarnia.

Ale oto Jasiek Giewoncik wyrywa się z przygnębienia, narzuconego śpiewem i każe grać zbójnickiego. Dwaj juhasi i dziewczyna tańczą (i choć mi żal było, że kol. Cierniak nie był do końca wieczornicy—to w tej chwili cieszyłem się, bo byłby napewno cisnął czemś ciężkiem w tańczących, ale i nie dziwota — żaden z nich nie widział zbójnickiego! a odbyli tylko trzy próby).

Tak kończy się scena pierwsza.

Scena druga:

W miejscu środkowem siedzi Marysia sama, smutnie nad czemś przemyśliwując. Zbliża się do niej Jasiek, bierze ręce Marysi i mówi, że dnia już nie zdoła przetrzymać, że ją ukochał, że za żonę by ją brał.

Na to ona odpowiada, że nikomu szczęścia dać nie może, że jej na tym świecie nic się już nie patrzy, jeno trumna i płacze.

Jasiek pyta—czy może z jego przyczyny. Zaczyna mu opowiadać ze łzami, jak to kochała, jak to „on" ożenił się z kim innym, jak to poszła do kościoła na ich ślub, jak był wystrojony, jak mu grali. Prosiła Boga, by jej śmierć dał tam w kościele, ale nie—i tak żyje z tym swoim bólem. I choć ma żal do niego, do świata, do ludzi — chodzi na odpusty już trzeci raz do jego parafji i chodzić będzie, by go widzieć, by widzieć jego dzieci — „a dwoje mają, c hłopcusie, takie burne oczy majom jak i on" i choć „jej" dzieci „ozeznałaby ik po tych ocach—jego ocach".

„Idź, Jasiek, ja ci nicem być nie mogem, ni zonom, ni siostrom. Idź"...

Jaśkiem łamie jakiś ból ogromny, a patrzy w tę Marysię z miłością wielką, niby w obraz jakiś.

Widziałem, że ludzie na widowni, zwłaszcza kursiści powiązali się nastrojem z grającymi. Tylko młodzież ze świetlic warszawskich śmiała się, zwłaszcza z gwary. Wychowana na nędznym blichtrze występów kabaretowych „fenomenalnych artystów"—nie potrafi ona wyczuć tragedji istnienia ludzkiego.

Idzie Jasiek w świat, idzie bo musi, idzie zatracić siebie, przez moment tylko waha się—cisnąć skrzypce, czy nie. Widać toczącą się w nim walkę. Ale przecież skrzypce to jedyny jego skarb, to smutna pieśń jego życia.

Idzie więc, mówiąc: „Idem, idem między

---

prawda, to czuł, że kocha ten ojczysty zagon, i wtedy, gdy ostrym lemieszem żywą ziemię pruje—i wtedy, gdy wali lśniącą kosą sztywne i zwarte jak mur złote łany, — i wtedy, gdy po rżysku wloką się wiotkie pajęczyny babiego lata,—i wtedy, gdy zagon śpi cicho, pod białym śnieżnym kożuchem, w mgliste zimowe dzionki... Ale najwięcej, najmocniej, ukochałby wtedy, gdyby jaśniały na nim czasem, przy znojnej, żmudnej pracy, umiłowane modre oczy Antośki...

* * *

A tu naraz, jak nie gruchnie wieść o jakichś konkursach. I w Kółku Rolniczem, i na zebraniach Koła Młodzieży, o niczem innem nie gadają. Ustanowili rozmaitych instruktorów, przodowników.

Zapalił się i Stach do konkursów — jak każdy młody, a do roboty krewki, ale staremu, ani rusz o tem gadać.

— Na łeb cię z domu wywalę z twoim konkursem,—powiada...

Stach, zaczął mu coś przekładać. — Tato... — zaczął...

Ale stary, odwrócił się, w kąt splunął i do komory poszedł. Twardy był. Mało to namolestował się i naprzekładał Stach łońskiego roku, niby to wedle Antośki...

* * *

I przeleciało lato przez pola wielkiemi krokami, niby olbrzym w butach siedmiomilowych. Wycisnęło strugi potu z głów i karków ludzkich, rozdzwoniło świat wokoło dźwięcznym jak sygnaturka kos brzękiem...

I Stach zwijał się przy robocie za czterech, ale smutny był. Gdy ostatni zagon cicho pokotem za nim legł, spojrzał w koło na widne pola rozsłonecznione, rozświergotane jednostajną, ubożuchną piosenką skowronka... Kosę w ziemię wetknął i czoło spocone na niej ciężko oparł.

— Ha, tęsknica jakać żre, że i przy robocie spokoju nie da. Chłodny wiaterek owiewał mu pieszczotliwie rozgrzane czoło i łopotał rozpiętą na piersiach koszulą.

— Szkoda...

— Szkoda jasnego lata. Inni z dumą

wirchy, graj mi skrzypko, graj, serce moje obumiera, a ty, życie, daj". Tak będzie żył, by żyć. Lecz to nie życie—to męka konania. „Giń że, Maryś, giń z cierpienia, graj mi skrzypko, graj, zakopią cię z twoim bólem pod zielony gaj".

Ale przecież Marysi też jest źle—życzyć jej tak nie trza—„Wzionbyk, wzionbyk serce moje, dzwoń mi skrzypko ma, a cisnonbyk komu do nóg, tyle tylo ma"...

Jaki los, tragedja, jakich pełno w życiu!

Nikt go nie zrozumie, więc idzie w góry śpiewając „A cisnonbyk tej dziewczynie (serce), nieś się, skrzypko ma".

Wie, że jej przecież niema. Bo ona to szczęście. A dla niego szczęścia niema. Czy jest szczęście? — „Nimos ci jej, nimos ci jej, graj mi skrzypko, graj, jeno ocy moje lecom hen na świata kraj"...

Napróżno czeka zmiłowania. Marysia siedzi skurczona, przybita przekleństwem Jaśka Nie widzi nic, nie słyszy... Daleka...

Nagle zaczyna śpiewać: „Umrem. matko, umrem, choć mnie nic nie boli, kiej mi to nie dane, co ku mojej woli". Serce ciśnie, rozsadza pierś. Miota ręką i woła prędko, ale coraz ciszej: „O serce, serce, moje serce, s-e-r-c-e —opada na ziemię.

Dolatuje jeszcze tylko gra Jaśkowa, lecz cichnie wolno... Cisza...

Szwankowała trochę gwara, bo jeden „góral" był z pod Białegostoku, drugi z Gąsewa, trzeci z Kutnowskiego. Ale całość wypadła dobrze i wywarła silne wrażenie na widzach, a zwłaszcza Marysia, która nie grała, a jakby była Marysią, którą wymarzył sobie Tetmajer. Każdy jej ruch tchnął prawdą. tragizmem losu. Kto wie, może taką Marysia w życiu była?

Każdą nowelkę, powieść, urywek z książki, traktującej o życiu—można na scenę przerobić i łatwiej to uczynić, niż uczyć się jakiejś sztuki.

Spróbujcie w Kołach! *M. Kubicki.*

STATUT WIŚLICKI — R. 1347.

c. d.

Tworzenie się prawa możemy porównać do rozwoju drogi, której początek daje mała ścieżynka, niewielu stopami zrazu deptana, ledwo widna wśród pól i lasów, któremi się wije. Lecz oto pokazuje się, że jest ona coraz więcej przechodniom potrzebna, coraz bardziej, jej szlak się rozszerza i uwydatnia.

Już nietylko piesi nią idą, ale i coraz częściej znać na niej koleiny wozów. Skraca ona podróż, ułatwia ją, upraszcza.

Aż przychodzi dzień, że zebranie prawomocność jej nadaje, każe okopać ją rowami, czasem wyszosować — ścieżka z przed lat dziesiątków staje się własnością społeczności—traktem czy bitym gościńcem.

Tak samo odwieczny zwyczaj coraz szer-

---

spoglądają na bogate, lśniące ogromnością plonów, poletka konkursowe.

— A on, co?...

Od niedzieli za dwa tygodnie wystawa konkursowa w miasteczku. — A on co powiezie? — Nic!

Ha, cóż robić! Stary się zawziął.

Zapatrzył się w smutne, zawstydzone swoją nagością ściernisko. Wyblakły, zdeptany modrak leżał między sterczącemi, króciutkiemi słomkami. Podniósł go, i szepnął miłośnie: — Antośka...

* * *

Wieczór. Słońce tylko co się skryło w potarganej grzywie lasów, gdy do wsi wjechał ostro rozkrzyczany, rozśpiewany, suto umajony wiotkiemi gałęziami brzozy, wóz drabiniasty — ogromny, tęgą czwórką rwący naprzód.

A między krzywemi szczeblami drabin, aż się mienią czerwone, kwieciste chusteczki dziewcząt i roześmiane całą gębą, od ucha — do ucha twarze chłopaków. Oj, krzyczeli i wiwatowali jakby na weselu, czy odpuście jakim.

Z wystawy jadą!

A Antośka, co zdobyła pierwszą nagrodę, śliczny nowiuśki dwunastorzędowy siewnik,— promienieje. Ale cóż ona nieboga siać będzie, na tej swojej mordze jedynej...

— Nie może to być! — krzyknął Stach, gdy mu o nagrodzie Antośki powiedziano.

— Ano, to masz, przeczytaj sobie, wrzeszczeli chłopcy, wciskając mu do rąk gazetę. A, że mrok był i litery rozeznać trudno, Stach wpadł do domu, ogarek woskowy zaświecił i wyczytał zaraz, bo litery wielkie były i same w oczy lazły, jakby kołem po łbie walił...

„1-szą nagrodę, siewnik, — za wyprodukowany największy plon żyta, otrzymuje"...

Aż mu się w oczach rozjaśniło.

I nie namyślając się wiele, co robić, pobiegł z gazetą w ręku do drugiej izby, gdzie stary z fajką w zębach siedział przy ogniu.

— Czytajcie—mruknął tylko zdławionym głosem.

Stary z półszafka okulary w drucianej

sze znajduje w życiu zbiorowem zastosowanie, nabiera mocy obowiązującej, aż wreszcie staje się prawem do ksiąg wciągniętem.

Statut Wiślicki jest właśnie takim traktem, przez wieki urobionym, a po raz pierwszy za Wielkiego Budowniczego Polski murowanej na pergaminach jako obowiązujące prawo spisanym i potwierdzonym przez wiec — zjazd. Ma ten akt wielkie znaczenie w dorobku cywilizacyjnym Polski — wprowadza w zagmatwane stosunki ład społeczny.

Statut Wiślicki liczy 166 artykułów, na których zasadzie sędziowie mieli wydawać swe wyroki — nie jak dotąd bywało — wedle często stronnego zapatrywania. Pozatem każdy pokrzywdzony nie sam, kierowany zemstą, miał sobie czynić sprawiedliwość ale jej szukać w rozstrzygnięciu sądu: „yże gdy wszelky człowyek sam swey rzeczy drugy nye może przewyeszcz a przeto chczemy, aby każdy człowyek którego kolwyek stadla ogaduje przed sąndem sobye rzecznyka ma zrząndzycz, czo by yego rzecz przed Sąndem przewyodł (18). Gdy prawo bierze słabszych i ubogich w opiekę: „Gdy ubogy człowyek pozowye bogathego o gwałt, thedy bogathy o gwałt przez swyathky ma sye oczyszczycz albo podlug obyczaya gwaltownego równą wyną ma bycz skazan".

Zwłaszcza dla stanu rolniczego ma statut wiślicki specjalne znaczenie—obejmuje bowiem sprawy zastawu ziemi, regulacji granic, sprawy spadkowe, działy o opiece nad wdowami i sierotami, określa stosunek kmiecia do pana—zezwala na opuszczenie przez nich ziemi i na równi stawia interesy kmieci i szlachty. Surowo karze za grabież, podpalenie, gwałt, kradzież (specjalnie wymienia niektóre wypadki, jako to kradzież z pola snopów, pszczół z barci i miodu).

Trzeba dodać, że w owym czasie zwłaszcza dzięki wprowadzeniu gospodarki 3 polowej; zamiast uprzedniej rabunkowej — stan wsi ekonomicznie stał wysoko. A zabezpieczenie wymiaru sprawiedliwości miało dla rozwoju wielkie znaczenie.

W późniejszych dziejach Polski mamy jeszcze takich traktów—Statutów kilka aż po pełen nowej treści i do nowego życia społeczności nowożytnej przystosowany szeroki i wspaniały gościniec — Konstytucji Trzeciego Maja.

Ostatnie lata, które upływają pod hasłem reformy konstytucji są nam przykładem jak trudno jest taki szlak życia wspólnego wytyczyć, by zgodny był z życiem i przez wszystkich szanowany tak, aby nie powstały wokół ścieżynki samowoli, któremi ze szkodą ogółu społeczności warcholskie jednostki bezkarnie będą kroczyć.

Z. Kańska.

---

oprawie wyjął, na nos z powagą nasadził i powoli zaczął sylabizować..

A po Stachu ognie chodziły.

— Cie, cie,—dziwował się stary, oglądając gazetę na wszystkie strony — zmyślno dziewucha...

— Tato!—ryknął Stach, cały w ogniach, a jakby tak swatów do niej posłać?... i czekał, rychło go stary za drzwi wyrzuci.

— Ale stary nie ruszył się; jeszcze w gazetę popatrzył, dokumentnie o Antośce i siewniku przesylabizował i westchnął ciężko...

— Tato...—trwożnie zaczął Stach

— A stary uśmiechnął się dziwnie, na gazetę popatrzył dziwnie i rzekł: — Jo ci ta przeszkadzać nie bede.

— Stacha aż zadławiło; z radości ani słowa przemówić nie mógł. Prasnął drzwiami, aż się chałupa zatrzęsła i wpadł prosto do Antośki.

Antośka!—krzyknął—na drugi rok to już razem do konkursów stajemy!

A ona spojrzała miłośnie na niego dobremi, modremi oczami, i cichutko spytała:— Naprawdę Stachu? *Jerzy Muskała.*

Nie kijem go...

W numerze 11-tym „Siewu" podaliśmy wzmiankę pod tytułem, „Ich metody", zawiadamiającą czytelników, że b. redaktor „Wici", obecnie zaś działacz „Wyzwolenia" p. Babski został skazany przez Sąd Grodzki w Łomży na 3 tygodnie aresztu za obrazę, jakiej się dopuścił w stosunku do kierownika W.Z. M.W. w Białymstoku kol. St. Kaliny. Wzmianka tak się nie podobała p. Babskiemu, że uważał za potrzebne napisać w swoim nowym organie— „Wyzwoleniu" artykulik p. t. „Ich uczciwość", w którym zamieszcza pod adresem „Siewu" szereg nieprawdziwych zarzutów. Między innemi zaś prostuje naszą informację dosłownie w ten sposób:

„Istotnie Sąd Grodzki w Łomży wydał wyrok, skazujący mnie na 200 zł. grzywny. **Z zamianą** na 3 tygodnie aresztu **w razie niemożności ściągnięcia"...**

Nie kijem go, to go pałką!

Nie wątpimy w to, że p. Babski 200 złociszów zapłaci i w areszcie nie będzie siedział. Ale gdyby taki wyrok trafił na kogoś biedniejszego to musiałby siedzieć.

W każdym razie wyrok skazujący zapadł i narazie trwa w mocy.

W ODPOWIEDZI P. ZAŁĘSKIEMU.

Kto kocha wieś, kto miłuje jej dolę i niedolę, ten nie może patrzeć obojętnem okiem na Młodzież. Nie będę tu omawiał, jakie ona ma znaczenie dla wsi lub państwa, bo nie miejsce na to, lecz stwierdzę słuszność setki razy powtarzanego zdania: „Młodzież—to przyszłość narodu“.

Wszyscy się z tem w zupełności zgadzają, ale nie wszyscy starają się mieć tę dobrą wolę i, stając się duchowymi kierownikami, prowadzą ją do osiągnięcia zamierzonego celu, ażeby słusznie można powiedzieć, że z tej sobie powierzonej gromady stworzą ludzi, którzy będą potęgą narodu.

Różne są zdania i różne stanowiska, a zależne to jest od indywidualności ludzkiej, lecz jednak musi być zasadnicza, wspólna wszystkim myśl, że w jedności siła, a w sile wielki czyn. Kto osłabia siłę „Młodych“ przez jej rozbicie—nie ma tej dobrej woli, żeby powierzoną sobie Młodzież kierować ku temu szczytnemu celowi.

Słowa te można odnieść w zupełności do p. Załęskiego b. prezesa Z. Mł. W. R. P. „Wici“. Często też wokoło słyszałem, że gdyby nie p. Załęski—Młodzież byłaby zwartą i silną Gromadą, niszczącą wszelkie zapory, zagradzające drogę do poznania prawdy i doskonałości. Ja sam w to początkowo wierzyłem i nie wierzyłem, tembardziej, że trochę go znałem. Fakty jednak mówiły same za siebie.

Wszyscy widzą jedyne lekarstwo na tę chorobę, trawiącą „Młodą Wieś“,—w unifikacji. Cóż, kiedy wypadki same stwierdziły, że ani okruszyny dobrej chęci niema w „Centralnym Zarządzie Wiciowym“, aby uleczenie doprowadzono do skutku.

Smutna rzeczywistość powiedziała to wyraźnie, ale ja nieraz wmawiałem w siebie, że jeszcze tak źle nie jest. Postanowiłem zaryzykować i zwróciłem się listownie do Prezesów: C.Z.M.W: „Siew" i Z. M. W. R. P. „Wici“, chcąc poznać ich prawdziwe stanowisko co do rozłamu i unifikacji.

Teraz jednak postanowiłem już więcej nie zwracać się w takich sprawach do pana Załęskiego. Ten bowiem odsyła mnie do pierwszego rocznika „Wici“ i powiada, że on tam wypowiedział, dlaczego spowodował rozłam.

Panie!—mów to swoim naganiaczom, jak Doleżek lub Mazur, ale nie mnie. Mnie to nie wystarcza, bo wypadki stwierdziły co innego. Do tej pory jednak czynnie do walki z „Wiciami“ nie występowałem, mimo że rozbijały Młodzież. Jednak ludzka cierpliwość, ma swoje granice.

W kilka dni po wysłaniu listów, (p. Załęski myślał, że pisane były równocześnie z artykułem, w czem się grubo mylił),—otrzymujemy okólnik P.Z.M.W. „Wici“ w Sandomierzu, w którym podaje się do ogólnej wiadomości, że p. Żuber pokumał się z p. Ciźlą—i to kumoterstwo p. Załęski nazwał podaniem sobie braterskich dłoni!

Ha! ha!—śmieszne! Nie wiem, czy p. Załęski nie potrafi zrozumieć, w co wątpię, boć to wybitna figura, a czy nie chce pojąć — co to jest unifikacja. Przy Ciźli nie było i niema ani jednego K.M.W., i ten wyrzucony tułał się sam jeden, jak bezdomny. Ja zaś pod unifikacją rozumiem połączenie się wszystkiej Młodzieży danych organizacyj na Walnem Zgromadzeniu, a nie dwuch ludzi. Nie mógł Ciźla w naszem imieniu występować, bo nie był ani prezesem, ani nawet członkiem tej organizacji. **Od dnia 22-XII-1929 r. był i jest do dziś prezesem O.Z.M.W. w Sandomierzu kol. Jan Fronczek i z nim tylko p. Żuber mógł robić porozumienie unifikacyjne.** Ostateczna decyzja należała jednak do nas wszystkich.

Cóż, kiedy ten, nauczony przez p. Załęskiego umie doskonale kąsać. Chciał nam dokuczyć swym czynem i poderwać autorytet O. Z. M. W., dalej więc pić z Ciźlą z jednego kubka, zapominając o tem widocznie, że od brudasa można się tylko powalać. Wysyłają więc jako rezultat tej wzajemnej i dozgonnej sympatji okólnik z dnia 23-II-1930 r. Wyrazem naszego bólu i pogardy dla nich był artykuł: „Wiciowe metody działania“! Moje stanowisko wszyscy podzielali, bo z związku ze wspomnianym artykułem otrzymałem szereg listów od czołowych członków Kół.

W związku z artykułem p. Załęski przesłał mi list z zapytaniem, czy ja jestem jego autorem. Sądził może, że zabraknie mi odwagi i odpowiem przecząco, lecz omylił się. Co czułem wypowiedziałem w długim liście, ale to jeszcze widocznie nie wystarcza. Treść tego listu niezbicie mu dowodziła, że sami zmusili nas do wystąpienia czynnego. Dla jasności sprawy przytaczam go poniżej. (list do p. Załęskiego“).

„Szanowny Panie!"

„List Pański musiał czekać na mnie kilka dni, gdyż nie byłem w domu, bo musiałem wyjechać w ważnej sprawie do Tarnowa. Zdziwiony Pan jest mym stanowiskiem i słusznie. Nie mam żalu do Pana; jedyną szkodą będzie, że nie będę mógł wiedzieć, czy Pan, jako działacz Z.M.W.R.P. jest przychylnie

ustosunkowany do unifikacji z naszym związkiem lub odwrotnie.

Pan przypuszcza, że znam tylko Pana z nazwiska. Nie tak jest! Znam Pana od 1925 r. jeszcze jako prezesa nierozerwalnej organizacji Mł. W. Byłem bowiem dwa razy na Walnych Zjazdach. Naprawdę wtedy słowa Pańskie porywały mnie i zachwycały. I jeżeli został duch Pański z nami, to ten z przed rozłamu.

Wyobrażam sobie Pana w dwóch postaciach. Jedna porywająca wszystkich do czynu do chwili rozbicia Mł. W. i druga w której wzięły przewagę egoistyczne skłonności. Dodam nawiasem, że chociaż młody jestem, pośród Młodzieży pracuję już ósmy rok.

Po rozłamie zostałem przy C. Z. M. W. „Siew". W tym wypadku nie kierowałem się pożyczanem zdaniem, lecz własnem, wyrobionem na podstawie zdobytych przesłanek. Młodzieży, zapytującej mnie o stanowisko, odpowiedziałem: „Zostaje, tak mi nakazuje sumienie. Do p. Załęskiego mam tylko żal, iż nie wybrał lepszej drogi do celu, którą z pewnością uzyskalibyśmy te same warunki bez rozbicia".

Te są moje słowa! Nie rzucałem na Pana żadnych oszczerczych słów, nie bryzgałem błotem na osobę Pańską, która przecież była głównym motorem, stwarzającym tę sytucję. Patrzyłem tylko na jednych i drugich niespokojnym wzrokiem. Widziałem i u was i u nas ostrą wymianę zdań, obrzucanie się wzajem błotem, lecz sam na to zamykałem oczy, bo widziałem, iż walka, to o podłożu egoistycznem, walka o swoje „ja". Smutno mi było! bardzo smutno!

Na Wasz Związek jednak nie rzuciłem ni grudy, aż do chwili wysłania przez P.Z.M. W.R.P. w Sandomierzu—okólnika z dnia 23.II. 1930 r. Raczej karciłem słowami jednostki z naszego obozu wyszłe, a pragnące się drapać na szczyt pod wpływem egoistycznych zachcianek, a nie dla potęgi i idei organizacji, które upomniane wczas, oburzone na nas za niby to obrazę „honoru" szły do was. Na „Wici" nie rzuciłem ani okrucha, dla tych miałem wstręt i pogardę, pomimo że u was byli.

Czekałem, bo chciałem stwierdzić prawdę słów wypowiedzianych przez jednego z wybitnych ludzi, który dowiedziawszy się o mem stanowisku wyrzekł te pamiętne wyrazy: „Zobaczy Pan, iż „Wici" nietylko rozbiły Młodzież, lecz jeszcze poprowadzą swoich do zaciekłej walki z Wami, choćbyście uniknąć jej chcieli z całej siły". Te pamiętne słowa wryłem sobie w mózg.

I zgrozo! prawdę ich widzę w obecnej chwili. Kiedy biliście się u góry, nie tak nas bolało. Zabolało, gdy przenieśliście ją na teren życia Młodzieży; zabolało, gdy wezwaliście „Młodych" do walki.

Pisałem do Pana pierwszy list, kiedy mną jeszcze to uczucie nie władało; kiedy sam nie byłem zmuszony wraz z innymi stanąć do kontrataku. Pisząc list byłem tej myśli, że poznam tylko Pana i Wasze („Wici") stanowisko do przeszłości i unifikacji, która mi głęboko leży na sercu. Pragnąłem właśnie na Walnym Zjeździe w czerwcu b. r. zabrać głos w tej kwestji, mając w arsenale pańskie słowa. Lecz me zamiary pokrzyżował właśnie P.Z.M.W.R.P. „Wici" w Sandomierzu, wysyłając nam wypowiedzenie walki okólnikiem z 23—II—30 r. L. 80. List do Pana wysłałem, a nim zdążyłem odebrać odpowiedź, postarano się wcześniej zniszczyć w mej duszy wszelkie nadzieje, pokładane w pańskiem „ja". Nie będę powtarzał już tamtych słów.

Panie!—to jest dążenie do unifikacji, gdy tym, z którymi ma się unifikować chcemy podciąć nogi? Nie!—to chyba ironja! Pan sądzi, że gdy ktoś walnie mnie obuchem w głowę, a ja mając odrobinę świadomości w mózgu pochwycę za styl tego obucha, aby mnie nie ubił, to Pan nazwie to napaścią z mej strony? O przewrotności! Gdzież szukać prawdy! Wszystko jej zaprzecza. Z naszej strony nie mieli najmniejszego powodu do wystąpienia na tory walki. Najmniejszej zaczepki, więc czyż nie leży to w Waszym instynkcie.

Panie! niech Pan weźmie pod uwagę wszelkie przesłanki dotyczące mego kroku i rozsądzi tak zupełnie objektywnie, to przyzna Pan mi rację, iż inaczej nie mogłem, bo to bardzo boli!...

Nie wyobraża sobię Pan mnie w tej chwili, gdy przyniesiono nam ten okólnik. Oburzenie nie pozwoliło mi mówić! Bladłem i czerwieniałem naprzemian. Chłód i żar naprzemian panował w mem sercu. A ostatnie słowa wypowiedziałem takie do kolegi, będącego u mnie wtedy: „Patrzcie! jaka to podłość! Ogólnie krzyczą: „Tamkowy Związek" nie chce unifikacji. Tu zaś sami wciskają nam broń do ręki i mówią—brońcie się, bo inaczej wszyscy zginiecie." — Panie! walka jest ideą Młodzieży!? — zapytuje z boleścią. To dobre o Was przeważyła szala złych czynów! Różnica na wadze kolosalna! Nie widzę, czy kiedykolwiek możliwe będzie zrównoważenie.

Podam Panu jeszcze jeden przykład, który Pana oburzy, jeżeli Pan jest uczciwy. Otóż po powiecie krąży pięciu waszych ludzi z pianą na ustach i walczą z nami. Wściekłość podsuwa im potworne pomysły walki. Czego się oni nie chwytają?!!! A nimi kieruje wasz Związek, wasz człowiek, choć żona jego leży śmiertelnie chora!

Słyszy Pan! — Czy nie zgroza?! Czy nie podłość!? Gdzież moralność?!

Ale to mało! Jeszcze jeden przykład! W lipcu 1929 r. w Skromowie, p. Jędrzejowski obudziłem do życia nasze Koło „Siew". Proszę nie sądzić, iż to było kiedykolwiek „Wiciowe". To jest moja wieś rodzinna. Tam ja robiłem pierwsze kroki w pracy społecznej, tam byłem pierwszym kierownikiem pracy. Tam przygotowywałem następców na moje stanowisko do dalszej pracy. W końcu powierzyłem ją kuzynowi, gdy odjeżdżałem. Spokój był podobno do 26 stycznia. Odtąd donosi mi kuzyn — „Wiciowcy" i zdrajcy naszej organizacji przypuszczają atak za atakiem. Nie mogli nic zrobić na zebraniu, to apostołowali od chaty do chaty i obiecywali złote góry! I zrobili swoje! Rozbili! Dziś młodzi żrą się z sobą, ci co niedawno byli braćmi!

Panie! czyż wy nie robicie z młodzieży Kainów?! Panie! — pytam jeszcze raz — gdzie moralność, gdzie idea?! Pan chce abym był w spokoju i czekał z założonemi rękami, aż nas rozćwiartujecie i pożrecie, to wtedy przestanę być „napastliwym".

Panie!—Wszystko i wy wszyscy przeczycie wielkiemu wezwaniu i potężnym słowom Pierwszego Marszałka Polski—J. Piłsudskiego, który wyrzekł: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, wyścig krwi"!

Kończę, choć nie mogę wylać wszystkiego bólu mego na papier, kończę — bo słowa moje Pana nie zbudują, bo przecież tacy są zdecydowani, z obranej drogi nie wrócą,—nie pozwoli im ich ambicja, główny cel; kończę i proszę o jedno, gdy zechce pan zrobić użytek z poprzedniego listn, chcąc dowieść mej „podłości" — jak to się Panu przecież zdaje — to proszę zamieścić i ten list. Tylko dosłownie, bez zmian! Sądzę, że ambicja pańska nie pozwoli Panu postąpić wbrew mej prośbie.

Z poważaniem: *Józef Wieliński.*

P. S. Proszę przesłać mi pod mym adresem ten numer „Wici", w którym zamieni Pan artykuł, dotyczący mnie, a ja należność zań prześlę do Redakcji".

. . . .

Tak brzmiał list wysłany przeze mnie do p. Załęskiego. Dodam, że zawiodłem się zupełnie co do charakteru p. Załęskiego. Nie odwoływałem się już do jego szlachetności, lecz ambicji, bo sami „Wiciowcy" potwierdzali że to okropnie ambitny „pan".

Cóż, kiedy i ambicja p. Załęskiego też zawiodła. Nie wiem naprawdę jaki jej rodzaj gnieździ się w tym „potentacie Wiciowym".— W „Wici" z dnia 20 marca b. r. zamieścił artykuł, dotyczący mnie osobiście, dowodząc wyniośle, że dziwi go moja zmiana w ustosunkowaniu się do nich w krótkim czasie. Zapomina on o tem, że nawet psychologicznie jest wytłomaczony taki „przełom" jak on nazywa.

Wszelkie raptowne załamania, jeżeli chcą być przełomowemi, muszą mieć odpowiedni czas trwania tylko i pewne tempo silnych, a niezbyt odległych od siebie wypadków. Po takich zajściach, człowiek nie może pozostać zimnym i ostatecznie zdeklaruje się przyjąć wyzwanie do walki.

W P. S. zaznacza, że odmawia mej prośbie, o umieszczenie listu bez zmian. Z tego wniosek, że gdybym zgodził się na pewne zmiany, według jego woli, to zamieściłby go. Czy nie prawda p. Załęski?

Zastanówmy się, co było celem p. Z.? — Będąc tak potężnym mocarzem jak on, nie zajmowałbym się „takim" Wielińskim, a rozprawę z nim pozostawiłbym p. Żubrowi lub innym.

Widocznie jednak p. Z. nie ufa w siły tych ostatnich, lecz postanawia pobić nieprzyjaciela.

Lecz cóż za chwała p. Załęski choćbyś mnie i zwyciężył, w co wątpię jednak, cóż za sława dla Ciebie?! Ja mały, szary pionek, a ty Wódz dumny i potężny. Cóż za równość sił?

Nie od rzeczy byłoby przypomnieć Panu opowiadanie o Dawidzie i Goljacie. Czy rezultat rozprawy zupełnie jest zależny od p. Z.—w to już zupełnie nie wierzę.

Ostatecznie da się streścić jego zamiar w tych słowach, że chciał dowieść mej „podłości" niby, a przytem zgnębić nasz Związek Mł. Wiejsk. „Siew", wiedząc, że jestem jednym z tej wielkiej rzeszy naszej potężnej organizacji.

Czy udał się mu ten zamiar? O nie! Koledzy i Koleżanki tembardziej mi ufają,

Zaznaczyłem kilka razy, że p. Z. chciał dowieść mej „podłości". Zapytajmy się, kto tu właściwie jest podłym: ja czy on?! On głosi, iż rozłam zrobił w imię samodzielności „Młodej Wsi". — Czy wogóle można to nazwać jakąkolwiek samodzielnością, jeżeli służy się pewnej grupie politycznej i zależnie od jej woli musi się układać swoje bytowanie. Coprawda dobrze za tę czołobitność płacą i tem należy tłumaczyć, że mają oni na niektórych powiatach po trzech nawet instruktorów,— (pow. sandomierski).

Taka samodzielna wolność jest podobna do wolności ptaka, zamkniętego w złotej klatce. To jedno.

Przez rozłam dopuścił się p. Z. w stosunku do organizacji zdrady. I tu można lepiej ocenić każdego z nas, niż takiego moca-

rza, jak p. Z., bo my nie umiemy zdradzać i nie potrafimy.

Dalej — gdyby p. Z. choć odrobinę miłował wieś polską, to już dawno szczerzej ustosunkowałby się do unifikacji, ze wszystkiemi Związkami Mł. Wiej. na terenie Rzeczypospolitej. On jednak obawia się że w zunifikowanej organizacji zmalałaby jego wielkość, stałby się zwykłym śmiertelnikiem.

Dodam, że p. Z. pozbył się nawet tej szlachetnej cząstki ambicji. Prosiłem bowiem p. Z., że gdy coś napisze na ten temat w „Wiciach", aby był łaskaw ten numer przesłać mi, a ja należność za niego prześlę do Redakcji pisma. Cóż, kiedy p. Z., słusznie zresztą biorąc rzecz z punktu strategicznego uważa, że uderzenie na przeciwnika jest tem skuteczniejsze, gdy ten się go nie spodziewa. Odważny rycerz—prawda?

Kończąc radzę p. Z., by więcej się mną nie zajmował, bo przecież daleko lepiej będzie, gdy sobie poszuka godniejszych siebie współzawodników.

Tak się przedstawia cała sprawa. Miałem dobry zamiar, a memu postępkowi przyświecała ta myśl, że może i ja wraz z innymi przyłożę malutką cegiełkę w pracy unifikacyjnej. Lecz zdaje się, że to tylko było marzeniem.

Kończąc zwracam się do Gromady Związkowej, by pilnie rozważyła me słowa i należycie ustosunkowała się do takiego typu ludzi, jak p. Z.

Józef Wieliński.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

WOBEC PRZESILENIA GOSPODARCZEGO.

Pod powyższym tytułem w zeszycie 3 cim „Rolnictwo" napisał p. dr. Adam Rose artykuł. Ze względu na interesujące ujęcie tematu podajemy skrót artykułu.

Na ukształtowanie się naszego przesilenia rolniczego złożyły się trzy czynniki:

1) światowe przesilenie zbożowe,
2) europejskie przesilenie żytnie,
3) czynniki wewnętrzne—polskie.

Przyjrzyjmy się kolejno poszczególnym składnikom kryzysu, począwszy od **światowego przesilenia zbożowego** (nie rolniczego, gdyż w zakresie produkcji zwierzęcej przesilenia nie obserwujemy).

Wydawałoby się pozornie, że niskie ceny zbóż zostały spowodowane nadmiernie wielkim urodzajem, tymczasem tak nie jest, bo naprzykład, Europa środkowa w ostatnich pięciu latach (1924 — 1928) zebrała mniej niż w ostatnich latach pięciu przed wojną. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę, że w tym okresie czasu na każde 100 głów ludności przybyło jeszcze po 7—to widzimy, że nie należy doszukiwać się powodów kryzysu zbożowego w nadmiernych urodzajach, gdyż ich wcale nie było.

Przyczyną światowego przesilenia zbożowego stało się zmniejszenie spożycia zbóż, wynikłe stąd, że szerokie masy ludzkie, zwiększając swe wymagania życiowe, zmieniły także i sposób odżywiania się, zastępując część pokarmów zbożowych nabiałem, mięsem, jarzynami i owocami. Można na dowód tego przytoczyć choćby fakt, że międzynarodowy handel masłem w ciągu ostatnich trzech lat wzrósł o połowę.

W ten sposób stopniowo gromadziły się zapasy zbóż niesprzedanych, zwłaszcza pszenicy. W jesieni ubiegłego roku wynosiły one aż połowę ogólnej ilości pszenicy, jaką rocznie kupują kupcy światowi. Te olbrzymie zapasy pszenicy w Kanadzie i innych krajach spowodowały nie tylko zniżkę cen pszenicy ale i żyta, które łatwo można nią zastąpić, o ile się to okaże korzystniejszem.

Europejskie przesilenie żytnie większe posiadało dla pogłębienia naszego kryzysu rolnego znaczenie, ponieważ w Polsce uprawia się około 5½ miljonów ha żyta, a tylko 1,3 miljona ha. pszenicy.

Głównymi producentami żyta są: Rosja (189 miljonów korcy), Niemcy (96 milj. g.) i Polska (57 milj. g.) lecz że na rynku handlowym znaczą tylko te ilości, które idą zagranicę — więc i inne kraje, które uprawiają żyto na wywóz mają nie małe znaczenie.

Rynek odbiorczy (kraje zakupujące) żyto jest w porównaniu z rynkiem nabywczym pszenicy bardzo niewielki.

Głównymi odbiorcami żyta są kraje północno-europejskie: Szwecja, Norwegja, państwa bałtyckie, Holandja, w pewnej mierze Anglja oraz zachodnie Niemcy. Te kraje za-

kupywały rocznie pięć siódmych części wystawionego na sprzedaż żyta.

Ta właśnie ciasnota rynku nabywczego, który przy nieco lepszym urodzaju łatwo daje się zaspokoić — wybitnie wpływa na kształtowanie się cen żyta.

W drugim rzędzie ceny żyta zależne są od urodzaju pszenicy, bo gdy ceny pszenicy są bardzo niskie — kraje kupujące nabywają pszenicę zamiast żyta. A także jeśli żyto okaże się zbyt drogiem w stosunku do cen jęczmienia, czy kukurydzy — ci, którzy kupowali je na paszę, przerzucają się na spasanie jęczmienia czy też kukurydzy.

Trzecim powodem, który obecnie wpłynął na niską cenę żyta—to sprzedawanie przez Rosję dużych jego ilości za bezcen, niżej kosztów produkcji, sprzedawanie, spowodowane koniecznością nabycia za wszelką cenę pieniędzy zagranicznych.

Okoliczności wyżej wymienione i urodzaj żyta w 1928 i 1929 latach—wywołały na rynku handlowym licytację między Polską i Niemcami — „kto więcej sprzeda za niską cenę“, bo o kupca trzeba było bardzo usilnie zabiegać.

Licytacja ta doprowadziła do sprzedaży żyta zagranicą po cenach bardzo niskich, a że od nich zależą ceny żyta w kraju więc i te także spadły.

Ponieważ Polska obsiewa żytem, jak wspomnieliśmy, $5^1/_2$ miljona ha — więc samo to przyczyniło się do przekształcenia kryzysu żyta w przesilenie ogólno-rolnicze, które wystąpić mogło silnie dzięki **czynnikom wewnętrznym polskim.**

1) To specjalnie w rolnictwie wybitny **brak kapitału obrotowego**, gdyż rolnictwo w mniejszym stopniu korzystało z kredytu zagranicznego niż przemysł.

2) Podniesienie sposobów gospodarowania, co pociągnęło za sobą **zwiększenie zużycia kapitału obrotowego** (na pracę, zboże siewne, nawozy, maszyny), osiąganego ze sprzedaży żyta.

3) Większe aniżeli zazwyczaj zapasy żyta w roku 1928, które spowodowały, że niskie ceny żyta zaczęły się kształtować zaraz od początku, więc w pierwszym tygodniu sierpnia 1928 r. cena giełdowa żyta wynosiła 2,94 dolara, podczas gdy w tym samym czasie 1928 r.—4,81 dolara.

Ponieważ jednak rolnicy po żniwach musieli na swe własne potrzeby osiągnąć, jak to sobie obliczyli, pewne sumy pieniężne — zmuszeni byli sprzedać zboża o połowę więcej i wskutek tego nastąpiła zwyżka zaofiarowania. To zkolei wywołało dalszą zniżkę cen—w początku października 2,7 dol. w połowie grudnia 2,85 dol. (nieznaczna zwyżka wskutek wprowadzenia premij wywozowych), w styczniu mimo 400.000 korcy miesięcznego wywozu zagranicę —2,57 dol., w marcu 2 dolary.

Jednak cena miejscowa przy pierwszej sprzedaży jest o 10 — 40% niższa (zależnie od okolicy), to też wynosiła od 10 — 12 zł. za korzec.

Jeszcze jednym powodem zwiększenia ilości żyta rynkowego było, że sprzedawali je także ci małorolni, którym normalnie nie wystarczało żyta na sprzedaż, bowiem przerzucili się oni na większe spożycie ziemniaków, które w tym roku dobrze obrodziły.

Normalnie rolnicy ze sprzedaży 20 milj. korcy miesięcznie wszystkich zbóż zagranicą i dla spożywców w kraju uzyskiwali, licząc po 40 zł. około 80 miljonów zł. W przeliczeniu rocznem wynosiło to około 1 miljarda zł. Dzisiaj **uzyskali mniej więcej połowę tego**, co powiększyło znowu zapotrzebowanie na kapitał obrotowy.

Obecnie Polska musi się starać w miarę możności o podniesienie ceny międzynarodowej zbóż, winna zaprzestać konkurencji z Niemcami, co wpłynie na możność uzyskiwania wyższych cen, od nabywców krajowych i zagranicznych. Utrzymać też należy premje wywozowe, które bądź co bądź, utrzymują cenę wewnętrzną na wyższym poziomie niż zagraniczne ceny naszego żyta.

Zakup żyta dla rezerw państwowych jest ograniczony, gdyż mogą one zgromadzić zaledwie 600 tysięcy korcy.

Pozostawałoby jedynie do wykonania odroczenie terminów płatności podatków dla zmniejszenia konieczności doraźnej sprzedaży.

W myśl powyższych założeń został opracowany plan doraźnej pomocy dla rolnictwa, który mimo wszystko nie wyrówna braku kapitału obrotowego, a tylko złagodzi skutki przesilenia.

Nigdzie różnica między siłą nabywczą rolnika w czasach lepszych i gorszych nie jest tak znaczna, jak w Polsce.

Nie można dopuścić, by rolnik produkował tylko dla siebie. A że rolnik polski nie może, jak zagraniczny, wyrównywać niedoborów z własnych kapitałów—należy przyjść mu z pomocą przez zorganizowanie koniecznego kredytu długoterminowego, którym złagodzi się likwidację niedoboru kapitału obrotowego.

W przeciwnym razie nie można byłoby uniknąć upadku siły nabywczej ludności na cały szereg lat i przekreśliłoby się wysiłki lat ostatnich, zmierzające do gospodarczego podniesienia się rolnictwa.

K. J.

Początek tuczu.

Niedawno pisałem o urządzeniu chlewu dla prosięcia, obecnie zaś, w chwili, gdy w chlewie znajduje się już, lub niezadługo zamieszka konkursowy „lokator“—musimy pomówić o tem, jak mamy z nim postępować.

Należy z konieczności omówić trzy sprawy: 1) pielęgnację, 2) żywienie i 3) specjalne związane z chowem prosięcia obowiązki konkursowe.

O ile chodzi o punkt pierwszy—konkursowicz powinien, kierując się zamiłowaniem do swego dobytku otoczyć prosię najtroskliwszą opieką, aby mu zapewnić jaknajpomyślniejsze warunki, potrzebne do uzyskania dobrych rezultatów.

W dużej mierze warunki te spełnione zostają przez racjonalne urządzenie chlewa i okólnika. Jednak są czynności związane bezpośrednio z samem prosięciem: czystość i zapewnienie mu dostatecznej ilości koniecznego do rozwoju młodego organizmu ruchu.

Utrzymanie prosięcia w czystości przez mycie raz na tydzień jest rzeczą konieczną z z tego powodu, że usuwa złuszczoną skórę, która wywołuje swędzenie i otwiera bardzo małe, bez specjalnych szkieł powiększających niewidoczne, a nadzwyczaj licznie rozsiane na powierzchni skóry otworki, zwane „porami“.

Pory służą zwierzęciu do oddychania przez skórę, a zanieczyszczenie i zasklepienie ich utrudnia oddychanie, opóźniając wzrost prosięcia.

Powinno się myć nie wodą zimną, ale przestałą.

W wypadku gdybyśmy zauważyli wszy, oprócz zabiegów, o których wspominałem przy urządzeniu chlewa—należy myć prosię 3 proc. roztworem wodnym kreoliny, albo też, jak to w swej broszurce wspomina p. Żebrowska — nacierać mieszaniną kreoliny (1 część) z olejem roślinnym (9 części).

Ruch jest dla prosięcia warunkiem koniecznym rozwoju zwłaszcza w okresie do czterech miesięcy życia tembardziej, że na swobodzie korzysta ono z dobrodziejstw słońca i powietrza, a i dlatego także, że właściwie nie tuczy się ono tylko rośnie.

O ile chodzi o żywienie prosięcia, to znowu ostatnia uwaga o tem, że prosię do 4-ch miesięcy raczej rośnie, aniżeli się tuczy, ma zasadnicze znaczenie. Od tego okresu, w którym lepiej lub gorzej zbudujemy fundament do drugiego okresu tuczenia, zależy stopień opłacalności tuczu. Przedewszystkiem zrozumieć powinniśmy, że w tym czasie nie należy stosować pasz, powodujących przyrost tłuszczu, lecz pasze, wpływające na normalny rozwój kośćca, mięśni i wogóle organizmu zwierzęcia. Z tego wynika, że pierwszy okres żywienia kształtować się musi z przewagą pasz treściwych, przy mniejszej ilości ziemniaków, których ilość, stopniowo się zwiększając, zdecydowanie przeważa w drugim okresie.

W ściślejszem użyciu pasz zwrócić musimy uwagę na to, że choć normalnie użycie mleka pełnego nadzwyczajnie podnosi koszty produkcji i stosowanie jego jest dowodem



Pszczoły na nogach to nie nieszczęście — nie wywołują one przestrachu jeno uśmiech.

marnotrawstwa, to zaraz w początkach żywienia ze wzglę na to, że dla małych prosiąt tłuszcz jest koniecznie potrzebny, należy je dawać przez krótki, np. 2-tygodniowy okres czasu, albo też dawać mleko chude, ale z dodatkiem 10 gramów gniecionego siemienia lnianego, które zastąpi mu brak odciągniętego tłuszczu. Z różnych ziarn, które w żywieniu stosować będziemy, owies jest paszą, która powoduje szybki wzrost prosięcia, jednak paść najlepiej nie jednym gatunkiem, lecz mieszaniną ziarn różnych zbóż, która jednak z uwagi na różne okresy musi być w różnym stosunku dobrana i nie może być dlatego zgóry przygotowana.

Zasadniczo dla ułatwienia trawienia, a więc dokładniejszego wykorzystania przez organizm, spasać się powinno ziarno śrutowane, jednak w pierwszym miesiącu żywienia daje-

my ziarno całe, aby chociaż nawet ze stratą dla przyrostu uniknąć niepotrzebnego rozdelikacenia przewodu pokarmowego.

Do 4 miesięcy karma winna być dawana 4 razy dziennie, w godzinach równomiernie rozłożonych wedle własnych możliwości, jednak punktualnie przestrzeganych, gdyż dopiero wtedy, zależnie od tej stałej punktualności, odpowiednio ustawia się cały organizm zwierzęcia do jaknajlepszego wykorzystania pasz.

Przy takiej niezaniedbywanej punktualności, systematycznie stosowanej przez cały okres tuczu, wtedy kiedy niema niedociągnięć ze strony konkursisty, prosię rośnie równomiernie, dając coraz lepsze przyrosty.

Zadawana karma musi być przygotowana nie w formie zupy, lecz gęstej papki, gdyż dopiero wtedy prosię, będąc zmuszone dobrze ją oślinić, wytwarza przy jedzeniu dużą ilość śliny, co przyczynia się do lepszego wykorzystania pobranego pokarmu.

Picie należy dawać osobno dwa do trzech razy dziennie, w odstępie jednej godziny czasu po jedzeniu z tem, że jednak choć raz dziennie damy prosięciu także czystej wody, którą i człek spragniony stawia ponad herbatę i inne napoje.

Szczegółowe wskazówki, tyczące się żywienia, są podane w broszurze „Konkurs wychowu prosiąt" p. Żebrowskiej — normowanie pasz postaram się jeszcze omówić.

Wreszcie wypada wspomnieć o **składnikach mineralnych**, których nie można pominąć przy żywieniu, gdyż z nich buduje się kościec zwierzęcia. Kości coprawda nie są celem naszego zachodu, ale stanowią fundament dla rozpiętych na nich mięśni O ile fundament ten będzie lichy i słaby—w żaden sposób nie osiągniemy dobrych przyrostów.

Przy żywieniu więc dawać należy sole mineralne. Dla młodych prosiąt wskazanem będzie dodawanie do dawki dziennej pasz 5 gramów soli kuchennej, oraz umieszczenie w osobnem korytku w chlewie, któreby nie mogło być zanieczyszczone, mieszaniny czarnej ziemi, węgla drzewnego, popiołu drzewnego i gruzu wapiennego. Do mieszaniny tej, zwłaszcza w wypadku zaobserwowania u prosięcia biegunki, można dorzucić ziarn dobrze zrumienionego na ogniu (jak na kawę) żyta, które jest dobrem na tę dolegliwość prosięcą lekarstwem.

Prosię, któremu konkursista nie zapewni składników mineralnych, uporczywie ryje, w ten sposób wydobywając je sobie z ziemi. Dotychczas na wsi dla poskromienia tego objawu rycia wsadzało się prosięciu w nos kawałek drutu, aby mu w tem przeszkodzić. Każdy jednak zrozumie, ze drut w nosie składników mineralnych nie zastąpi i kości nie zbuduje, a prosięciu wyrządza bolesną krzywdę, niegodną człowieka. Drutować więc prosiąt konkursowych niewolno.

Przy konkursie, jak nigdzie indziej, musimy przeprowadzić kontrolę opłacalności żywienia, dlatego też przewiduje się ważenie prosiąt co 10 dni. Daty ważenia zależne są od sposobu prowadzenia notatek, które są prowadzone w formie zapisek i obliczeń 10-dniowych, ujętych w sprawozdanie miesięczne.

Dekady nie mogą być zapisywane np. od 14—24, od 24—4-go następnego miesiąca itd., a miesiące również nie mogą się składać z trzech takich dekad. Wszystkie sprawozdania miesięczne (kartka na miesiac), aby mogły być porównywane, muszą się zgadzać z okresami poszczególnych miesięcy, to znaczy od 1-30 (31) każdego miesiąca.

Ważenie więc musi się odbywać 10-go przy obliczaniu pierwszej dekady, 20-go przy obliczaniu drugiej dekady i ostatniego dnia miesiąca przy obliczaniu trzeciej dekady.

Z tego powodu, aby odrazu z początku wkroczyć na tę drogę właściwego zapisywania w zeszytach, jeśli np. wzięliśmy prosię 14 kwietnia, to drugiego ważenia nie należy robić 24-go lecz 20-go, a później normalnie.

W sumie trzech dekad miesiąca w zeszyciku pod grubą linją zrobić należy zestawienie miesięczne. Rubrykę „data" pozostawiamy czystą, w rubryce „waga" wpisujemy wagę z ostatniej dekady; w rybryce „przyrost wagi"—wpisujemy sumę przyrostów z trzech dekad miesiąca; w rubryce „przyrost przeciętny" dzielimy przyrost miesięczny z rubryki poprzedniej na 30 (31) dni; w rubryce „koszt karmy" dajemy sumę kosztów z trzech dekad miesięca; w rubryce „koszt 1 kg." wpiszemy liczbę, którą otrzymamy z podziału danych z rubryki V przez liczbę z rubryki III.

Prowadzenie zeszytu zostanie jeszcze dokładniej omówione. *K. Jędrzejewski.*

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Baczność Łukowskie.

Z inicjatywy Wydziału Powiatowego Sejmiku Łukowskiego zwołana została na dzień 11 maja powiatowa konferencja sprawozdawcza prezesów zrzeszeń młodzieży wiejskiej; początek o godz. 12-ej, w lokalu Starostwa.

Z uwagi na to, że na porządku dziennym jest wiele ważnych spraw, obecność wszyst-

kich prezesów (ewentualnie zastępców) K. M. W. powiatu Łukowskiego, bezwzględnie konieczna.

Nadmieniamy, że sprawozdanie prezesa Koła, pomiędzy innemi, zawierać winno podanie liczby członków, wysokość składek członkowskich, sumę posiadaną w gotówce, wielkość i stan bibljoteki, stan organizacyjny **jakie i jak czynne są sekcje, jak wysoki jest roczny preliminarz budżetowy, jaki jest program prac,** stan zainteresowania członków sprawami społecznemi, warunki pracy i t. p.

Za komitet organizacyjny
O. Z. M. W. pow. Łukowskiego
Jadwiga Dmochowska.

Zjazdy na terenie Związku Mł. Wiejskiej woj. Lubelskiego.

Podajemy kalendarz zjazdów Okręgowych Związków Młodzieży Wiejskiej woj. Lubelskiego:

Okr. Zw. Mł. W. w Sokołowie Podl. — 11 maja.
„ „ „ „ „ Chełmie — 18 maja.
„ „ „ „ „ Zamościu — 24 i 25 maja.
„ „ „ „ „ Lublinie — 25 maja.
„ „ „ „ „ Włodawie — 29 maja.
„ „ „ „ „ Lubartowie — 29 maja.
„ „ „ „ „ Łukowie — 1 czerwca.

Zjazd Organiz. O. Z. M. W. w Konstantynowie — 1 czerwca.

Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego odbędzie się w dniu 9 czerwca.

Z żywymi naprzód (z Koła Mł. w Trzemżalu powiat mogileński).

Koło nasze powstało w maju zeszłego roku. Początkowo ciężko szła praca, lecz powoli dzięki wielkiej ochocie koleżanek i kolegów, poczęła ruszać. Prezesem Koła jest kolega Kaniasty Antoni—który przy chętnej pomocy miejscowego nauczyciela p. Krąkowskiego — należycie tok prac prowadzi.

Koło dotychczas urządziło dwie wycieczki krajoznawcze w okolicę, wieczornicę z deklamacjami i śpiewami. W czasie zebrań ogólnych — wygłoszone zostały referaty na tematy rolnicze — nad któremi wyłaniała się żywa dyskusja, prócz tego w pogadankach poruszano szereg tematów aktualnych. W dniu 5 stycznia b. r. Koło wystawiło krotochwilę Sienkiewicza p. t. „Zagłoba Swatem". Przedstawienie, nasze przyczyniło się do powiększenia naszych szeregów Związkowych, a wśród starych gospodarzy zjednało nam wielu sympatyków.

Jesteśmy przekonani, że praca w najbliższym czasie — potoczy się w jeszcze żywszem tempie.

Członek Koła.



Zespół teatralny Koła Mł. W. w Trzemżalu, woj. Poznańskie

Obchód imienin Marsz. J. Piłsudskiego w Poturzynie.

Już w wigilję imienin t. j. 18 marca wieś naszą ogarnął nastrój i wygląd świąteczny. Wywieszone sztandary wesoło łopocą, okna domów jarzą się od świec i żarówek, przed gminą płoną kagańce, gra orkiestra, a po wsi, osnutej wieczorną mgłą, płyną akordy pieśni narodowych i wtórują echem w sercach wolnych, jak hymn dziękczynny dla tego, któremu tę wolność zawdzięczamy, dla tego który przerwał potrójne więzy niewoli.

Nazajutrz zrana zebraliśmy się w domu ludowym: członkowie Koła, członkowie Związku Strzeleckiego z bronią i dzieci szkolne.

Po odegraniu hymnu narodowego i pierwszej brygady, sformowawszy dwuszereg udaliśmy się na nabożeństwo do miejscowej cerkwi. (Ponieważ do kościoła parafjalnego mamy 7 klm., a droga była bardzo zła poszliśmy do cerkwi).

Nabożeństwo za pomyślność Polski i Marszałka Józefa Piłsudskiego odprawił ksiądz Lewczuk (prawosławny), który przed nabożeństwem wygłosił okolicznościowe przemówienie, życząc Polsce i Marsz. J. Piłsudskiemu długich i szczęsnych lat. Po nabożeństwie orkiestra odegrała „Boże coś Polskę" a dzwony szumnie i dźwięcznie niosły głosy w górę aż przed tron Stwórcy. Z cerkwi cały pochód, który już liczył ze 300 osób, ruszył przed pomnik dziesięciolecia niepodległości i tu znowu przemawiali p. Sidor (sekretarz gminy), p. Orłowski (kierownik szkoły) i kol. Modrze-

Należność pocztową opłacono ryczałtem.

jewski Czesław, przypominając zasługi Marsz. J. Piłsudskiego, położone dla wyzwolenia Polski z niewoli i życząc mu długich i pomyślnych lat.

Stąd poszliśmy przed dom p. Włodzimierza Rulikowskiego. (Tu należy zaznaczyć, że p. Włodzimierz Rulikowski swoją pracą i ofiarnością zasłużył na wdzięczność, jaką żywią dla niego miejscowe organizacje jak: Koło Młodzieży, Związek Strzelecki, Straż Ogniowa i inne, oby jak najwięcej ziemiaństwa wstąpiło w jego ślady) Pan Włodzimierz Rulikowski jako prezes Związku Strzeleckiego przyjął raport i defiladę, następnie cały pochód sfotografował w trzech pozycjach.

Orkiestra długo jeszcze przygrywała przed domem, reszta zaś uczestników rozeszła się do domów.

Tylko członkowie sekcji teatralnej śpiesznie poszli do Domu Ludowego kończyć dekorację sali i sceny, gdyż o 7 g. mamy grać 2 sztuki: „Cud nad Wisłą“ (autorem tej sztuki jest skarbnik naszego Koła p. Bakalarczyk). i „Końska kuracja“ Daniłowskiego.

Każdy więc się stroi, ubiera, maluje, poprawia aż go poty zalewają.

Wreszcie nadchodzi 7-ma. Na sali gości, że można po głowach chodzić, każdy rad, że będzie się przed kim popisać. Po krótkim referacie kol. Kostalika odegraliśmy obie sztuki nadspodziewanie, sala, aż grzmi od oklasków. Przedstawienia trwały do 12-ej, na twarzach wszystkich, pomimo zmęczenia maluje się radość i zadowolenie, że temu, który całe życie sterał dla Polski, mogliśmy choć jeden dzień poświęcić. *Jan Hubicki* z Poturzyna.

Z POLSKI I ŚWIATA

Zakończenie konferencji morskiej w Londynie.

Wbrew pierwotnym przypuszczeniom nie zdołano osiągnąć porozumienia między Francją i Włochami w sprawie budowy okrętów wojennych, stąd trwające trzy miesiące pertraktacje zakończyły się jedynie zawarciem umowy między Anglją, Stanami Zjednoczonemi i Japonją, zaś między Francją i Włochami trwać mają w dalszym ciągu rozmowy.

Znaczenie umowy polega na tem, że, jak powiedział jeden z uczestników konferencji, przez nią „wyścig zbrojeń został powstrzymany“.

Drugim ważnym momentem jest stwierdzenie: że Stany Zjednoczone Am. Półn. mają prawo budować flotę wojenną, równą angielskiej. W ten sposób Anglja, która przez szereg wieków była pierwszą potęgą morską świata, wyrzekła się swojego dotychczasowego stanowiska.

W sprawie podwyżki ceł w Niemczech.

Rząd polski wysłał do rządu niemieckiego notę, protestującą przeciwko podwyżce ceł wwozowych niemieckich na produkty rolnicze, uważając, że podwyżka ta wpłynie w znacznym stopniu na obniżenie eksportu kontyngentu produktów rolniczych, przewidzianego przez traktat handlowy. W związku z tem poseł niemiecki w Warszawie p. Rauscher rozpoczął rozmowy z ministrem Zaleskim, które mają wyjaśnić sprzeczności w poglądach obydwu rządów.

Sytuacja w Indjach.

Ghandi i jego zwolennicy dążą konsekwentnie do zdobycia dla Hindusów niezawisłości politycznej. Jeszcze jednak nie przeszli do walki czynnej z Anglikami, natomiast podejmują działania o charakterze raczej demonstracyjnym.

W ostatnich czasach Ghandi ze swoimi zwolennikami zajął się warzeniem soli z wody morskiej i nakłania Hindusów do niekupowania soli angielskiej, która obarczona jest dużemi podatkami monopolowemi. Rezultat tej pracy—wydobywania soli z wody morskiej jest znikomy, ale posiada charakter demonstracji.

Jednak w czasie burzliwych, tłumnych zebrań Hindusów dochodzi do starć z policją angielską, które pociągnęły już za sobą kilka ofiar.

Obecnie wicekról Indyj (z ramienia Anglji), lord Irwin ogłosił dekret, mocą którego dopuszczalne jest nakładanie kary więzienia bez sądu. W praktyce jest to nic innego, jak wprowadzenie stanu oblężenia.

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej*

Drukarnia „OSTOJA“ Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.